Dodatek do „Gazety Narodowej“ Nr 354.

Nr. 28. Lwów, Niedziela dnia 22. Grudnia 1895. Rok XXVII.

SZCZUTEK



XXVII. rok istnienia.

PISMO SATYRYCZNO-POLITYCZNE.

„Szczutek“ wychodzi od roku 1868.

Prenumerata wynosi:

całorocznie . . .	10 zł.	ćwierćrocznie . .	2 „ 50 ct.
półrocznie	5 „	miesięcznie . . .	— „ 85 „

Numer pojedyńczy kosztuje 20 centów.

Prenumerować można w Administracyi „Gazety Narodowej“ ul. Karola **Ludwika** l. 3., we wszystkich księgarniach, Ajencjach dzienników i na **wszystkich** urzędach pocztowych.

Listy należy adresować:
Redakcja „Szczutka“ ulica Karola Ludwika 3.

OGŁOSZENIA przyjmuje **we Lwowie:** Administracja „Gazety Narodowej“ ul. Karola Ludwika l. 3. po 6 ct. za wiersz jedno szpaltowy lub jego miejsce a nadesłane po 30 ct. od wiersza. — **W Paryżu:** C. Adam (Ciborowski), 52 rue du Four; Paris. — **We Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Maasr Walfischgasse 10. Rudolf Mosse, Seilerstädte 2: A. Oppelik, Grünangee gasse 12; M. Dukes Wollzeile 6: H. Schallek, Wollzeile 11. i J. Dannberg I. Kumpfgasse 7. — **W Hamburgu:** A. Steiner. — **W Frankfurcie:** n. M. Haasenstein & Vogler; G. L. Daube & Comp. — **W Warszawie:** Reichmann & Frendler.

Pieniądze należy przesyłać pod adresem:
Administracja „Gazety Narodowej“ we Lwowie.

Wytrwania!

Urąga przemoc woli Bożej
I miota wciąż bezprawia ziarno,
I wciąż roztacza na niebiosach
Posępnych chmur oponę czarną.

Napróżno jęczy sprawiedliwość
O pomstę głosy szląc do nieba;
Krwią ściśniętych i krzywdzonych
Przesiąka dziejów wielka gleba.

I drży w powietrzu jęk tłumiony
Grozą narodów pierś przeszywa;
Na darmoż męczarń tyle pójdzie,
Nie błyśnież nam otucha żywa?

Cyt! Oto w górze Boża ręka
Rozsuwa nienawistne mroki;
Na gwar bojowy pada nagle
Ciszy, spokoju czas głęboki.

płynie słodka skądś Hosanna,
I utrapionym wszystkim wieści,
Że Pan przyoblókł znowu ciało,
By kres położyć ich boleści.

Czarowną ową pieśń otuchy
Anielski w niebie chór wydzwania,
A z wyżyn spada ku cierpiącym
Bożej otuchy głos: „Wytrwania!“

Kołysanka.

Magistracie spij
I o wiośnie śnij!
Będziesz w myśl Rady uchwały
Przebudowywał kanały,
Które ledwie przed dwu laty
Wykończyłeś tak wzorowo,
Że — pomimo ciężkie straty —
Trzeba ciągnąć je na nowo!

Magistracie nasz,
Ślicznie o grosz dbasz!
Gdy ci dłużny jest z nas który,
To drzesz za podatki skóry,
Lecz nie boli cię kieszenia,
Gdy z niej rzucasz cudzo krocie
I bez wyrzutów sumienia
Znowu je topisz... w błocie!

Magistracie, hej!
Ty się z tego śmiej!
Lwowski lud — poczciwa dusza —
Taka rzecz już go nie wzrusza,
Krzywdy swej ci nie wyrzuci,
Bo mu znana ta nędzota —
Spojrzy, splunie, się odwróci:
Ot, magistracka robota!

Szach-mat.

W redakcyi.

Redaktor: Panie Podskakiewicz, w pańskich artykułach sama woda — więcej senzacyi.

Współpracownik: Cóż pan chcesz żebym za tych parę koron zrobił wojnę europejską.

Wszystko wie.

— No kiedyś taki mądry powiedz co to jest prokuratorja?

— Jakto co? żona prokuratora.

Z ulicy.

— Panie Feigelblum, jak wczoraj w kawiarni Storzer bił Rubina po gębie to pańscy współwyznawcy mielił trochę strachu.

— Nu, co współwyznawcy, ja si sam bałem.

W aptece.

— Proszę mi dać soli kamiennej.

— Czy to dla bydła?

— Ja nie wiem mój pan dał mi pieniądze i kazał przynieść,

Świąteczny kapelusz.

(W magazynie mód,)

— To pióro i ta wstążka odmładzają panią o 10 lat.

= To proszę dodać jeszcze dwie wstążki i dwa pióra.

Doświadczony kolega.



— Witam kochanego kolegi! jakież pańskie światłe zdanie o moim debiucie?

— Przyszłość świetna, sława europejska, tylko na punkcie gaży, niejedną jeszcze przyjdzie koledze zgryść w życiu pigułkę.

Z złotej księgi.

Illustrowane przysłowia.

Przed wyborami pewien poseł obiecywał wyborcom złote góry zostawszy wybranym pomyślał nie głupim i pojechał na spacer

Ztąd sens; krowa co wiele ryczy, mało mleka daje.

* * *

Pan X. dyurnista przy pewnej instytutucyi starał się o wyższą posadę rozmaitemi drogami i sztuczkami ale daremnie, poszedł naprzód po rozum do głowy a potem do pani Y., ta znów poszła do dyrektora pomówiła z nim i pan X. awansował.

Ztąd sens: gdzie djabeł nie może, tam poszle babę.

Z ulicy.

I. Rozczarowanie.

Moja śliczna, zwolnij kroku,
Czekaj, czyż tak ci się spieszy?
Pozwól, niech się w twojem oku
Smutna dusza ma pocieszy!
Bądź aniołem — śliczna mała —
Co z innego przybył świata,
Spojrz i pociesz!... I spojrzała —
Przebóg! Ona zezowata!...

II. Bohater.

Widzisz tego serc pogromcę?
Wszystkim szepcze w tajemnicy,
Że codziennie ma tysiące
Schadzek na każdej ulicy
I na kobiecy świat cały
Niesie spustoszenie, szkodę!
A któż jego ideały?
Nimfy, które... noszą wodę.

III. Niespodzianka.

Po licznych trudach nareszcie
Miałem z śliczną Andzią schadzkę,
A ominąć chcąc zasadzkę,
Prowadzę ją na przedmieście
I gdy staram się wymową
Resztki jej usunąć trwogi,
Z moją schodzę się teściową!
Puszczam Andzię, a sam... w nogi!

Szach-mat.

Na ulicy.

A: Popatrz no Jasiu, idąca przed nami facetka opuściła paczkę. Podnieś ją a będziesz miał sposobność do flirtowania.

B: Nie głupim się bawić dzisiaj w donżuana.

A: A to czemu?

B: Bo dzisiej moja żona wyszła do miasta za sprawunkami i jeszcze by mnie gdzie spotkała.

Z sytuacyi politycznej.

Wiedeń, 22. grudnia.
(Koresp. „Szczutka“).

A więc jesienną kampanię jakoś przebyliśmy i dzięki Bogu jedziemy już na święta, — potem będziemy robić politykę krajową, a dopiero w lutym zaczniemy znowu turbacye tutejsze, turbacye tem większe, że w tym czasie będziemy już mieli o dwóch ministrów więcej do obrony i o jeden projekt, projekt reformy wyborczej. Oj, będzie gorąco, bardzo gorąco!

Jak przebyliśmy tę półsesyę, wie jeden Pan Bóg, jeden Badeni (ten drugi tu często na szczęście się nie pokazywał) jeden Biliński i niejaki Koźmian, o którym dawniej opowiadano, że ma być tęgim politykiem, teraz atoli jakoś nie domaga.

Z tem programowem „kierowaniem“ nie szło jak po maśle. Raz jedyny „pokierowaliśmy“, ale równocześnie i „wykierowaliśmy się“, bo odtąd było potrzeba z Czechami się całować, a Lichtensteinowi, Dipaulemu i innym, również gruszki na wierzbie pokazywać, aby nie zbrykali się.

Opowiadamy sobie tu głośno, że Lueger się sprzykrzył, że stronnictwo jego nie ma soków żywotnych, nikt atoli nie chce w to uwierzyć, a i my sami nie wierzymy, słysząc, jak ci ludzie się ruszają, jak agitują.

Szczęście nasze, że od czasu do czasu głupstwo palną, bo inaczej zjedliby nas wraz z całą lewicą niemiecką i wszystkiemi jej prowodyrami. Do rzędu tych głupstw należą antysemickie demonstracye przeciw koronie, do których ich popychają niemieccy narodowcy, upatrujący ojczyznę swoją w Berlinie. Wołaniem „hoch Lueger“ w Burgu i zaopiekowaniem się Rusinami we Wiedniu — ułatwili nam zadanie.

Co do stronnictw w Kole polskiem, to te stoją silnie. Abrahamowicz ma swoje, Kozłowski swoje i lada dzień Roszkowski nawet zechce mieć swoje. Jedna tylko lewica sejmowa, nie mogąc się odnaleść na bruku wiedeńskim, a skrachowana w Krakowie, ma — jak tu opowiadają — zamiar odszukać się we Lwowie za pomocą jakiegoś „Słowa polskiego“. Mądre słowo być może że powie, ale całego zdania mądrego, chyba jej się nie uda wypowiedzieć.

Zresztą po co Was o tem objaśniać, co Wam lepiej jest znane, aniżeli nam na gruncie wiedeńskim. Wesołych tedy świąt, a w sejmie weźcie się do roboty!

KRACH.



— Słyszałem, że ostatni krach postawił pana na nogi.
— W jaki sposób?
— No w całkiem prosty, przedtem jeździłeś pan karetą, a teraz chodzisz piechotą.

Rozrzutność



– Masz ładny ubiór.
— To mniejsza o to że ładny, lecz co więcej że już zapłacony.
— Ach, jak można być takim rozrzutnikiem!

Bagatela!

Choć już śniegiem sypią chmury,
Temperatura dotkliwa,
Świat i w grudniu nie spoczywa,
Słychać ciągle awantury;
Tu zamachy na ustawy,
Tam zamachy znów na ludzi,
A na Wschodzie krzyki, wrzawy,
Namiętności mróz nie studzi!
Cicho, wszak do snu już ziemi
Śnieg się miękko wskróś rozściela,
Teraz spokój być powinien,
Wszystko inne — bagatela!

W świecie wre jakby w wulkanie,
Czuć niepewność w atmosferze,
Jakiś strach człowieka bierze,
Bo nikt nie wie co się stanie —
Wnet cholery widmo straszy,
Trwoży ruch emigracyjny,
Wnet fanatyzm religijny
Przypomina dawne czasy!
Po cóż trapić się przedwcześnie?
Każdy zdanie me podziela:
Co się stać ma, to się stanie,
Strach więc czczy — ot bagatela!

Co mi z tego, czy na tronie
Sułtan, car lub jakie chany,
Czy na głowie ich turbany,
Czy w złocistej skroń koronie,
Niech polityk sobie smarzy
Mózg nad taką ważną sprawą,
Wszak dla niego to zabawą
Gdy się gratka zdarzy!
Ja, gdy siedzę przy kominku,
A na pokój ogień strzela,
Czuję sam się wtenczas królem,
Wszystko inne — bagatela!

Gdy na akcye i papiery
Strzelały spadków pioruny,
Jak żałosne arfy struny
Jęczały giełdowe sfery!
I niejeden, co miał krocie,
Skrachowany dziś żebrakiem,
Walczyć musi z nędzą, brakiem,
Choć niedawno tonął w złocie!
Ma golizna dziś przyczyną
Mego spokoju, wesela,
Bom nic nie miał, nic nie stracił,
Więc krach dla mnie — bagatela!

Szach-mat.

Strachy na Lachy.



Romańczuk: Jeśli sam Wam, Lachy nie dam rady, to z Luegerem z pewnością!



Badeni: Oj i ty Lueger i wy Rusinkowie poczujecie żelazną rękę, gdy puszczę w ruch moją packę!

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: Romuald Theodorowicz. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.

Ogłoszenia do Nr. 28. „Szczutka“ z dnia 22. Grudnia 1895.

KANTOR WYMIANY

c. k. uprz. gal.

akcyjn. Banku hipotecznego

kupuje i sprzedaje

wszystkie papiery wartościowe i monety

po kursie dziennym najdokładniejszym, nie licząc żadnej prowizji.

Jako dobrą i pewną lokację poleca:

4% listy hipoteczne koronowe
4½% „ hipoteczne
5% „ hipoteczne premiowane
4% „ Towarzystwa kredytowego ziemskiego
4½% „ Banku krajowego
4% „ Banku krajowego
5% obligacye komunalne Banku krajowego
4½% pożyczkę krajową galicyjską
4% „ kraj. gal. koronową
4% „ propinacyjną galicyjską
5% „ „ bukowińską
4½% „ węgierskiej kolei państwowej
4½% „ propinacyjną węgierską
4% węgierskie obligacje indemnizacyjne
i wszelkie renty austryackie i węgierskie

które to papiery Kantor wymiany Banku hipotecznego zawsze nabywa i sprzedaje

po cenach najkorzystniejszych.

UWAGA: Kantor wymiany Banku hipotecznego przyjmuje od P. T. kupujących wszelkie **wylosowane, a już płatne miejscowe** papiery wartościowe, tudzież **zapadłe kupony za gotówkę, bez wszelkiego potrącenia,** zaś **zamiejscowe,** jedynie za potrąceniem rzeczywistych kosztów.

Do efektów, u których wyczerpały się kupony, dostarcza nowych arkuszy kuponowych, za zwrotem kosztów, które sam ponosi. 19–0

Gdy teściowa Ci dokuczy,
Gdy skwaszoną twoja mina
Na rozrywkę za k o r o n ę
Radzę kup

Haliczanina.

R e n d e z - v o u s notować trzeba,
R e n d e z - v o u s się wszystkim zdarza...
Trudno to, gdy brak w kieszeni

Maleńkiego kalendarza.

Ze snu wstając datę ujrzyć
Pewno bierze chętka szczera,
Za koronę więc

b l o k o w y

Kup kalendarz u Pillera.

Kieszonkowy (ten na randki)
No i

ś c i e n n y

moje dzieci,
Za dwie szóstki u PILLERA
Łyczakowska numer trzeci!

Przegląd Rolniczy

(dwutygodnik)

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM ROLNICZO-HANDLOWYM.

Prenumerata wynosi:

w kraju		za granicą	
całorocznie	3 złr. — ct.	całorocznie	4 złr. — ct.
półrocznie	1 „ 50 „	półrocznie	2 „ — „
ćwierćrocznie	— „ 75 „	ćwierćrocznie	1 „ — „

Prenumeratę i inseraty przyjmuje administracya „Przeglądu rolniczego“

W BANKU ROLNICZYM

we Lwowie, plac Smolki l. 5.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny **Romuald Theodorowicz.** Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.